Nro 23. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 25 WRZEŚNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

TEGOCZESNA BABUNIA.
(*Dalszy ciąg.*)

IV.

Wydać ją za mąż!... wykrzyknęła kasztelanowa, jak drugi Archimedes — i nagle przéjrzała w przyszłość. — Brawo! wydać ją za mąż! wydać na kraj świata; a od dziś za pół roku, nikt ani pamiętać będzie, czym kiedy miała jaką wnuczkę. — Tu nastąpiła chwila dumania. — Kasztelanowa myślała o pewnéj staréj znajomości, niegdyś na dworze Stanisława Augusta, dziś żyjącéj w zakątku Polésia. — Zadzwoniła prędko i niecierpliwie: — » Zofio! Zofio! papiéru i pióra. « — Oto treść listu: — » Ufając w dawną zażyłość i » przyjaźń twoję szambelanie, » spodziéwam się, że mi nieod» mówisz pewnéj usługi: Wnu» czka moja nie tak jest bogatą, » aby mogła dobry los zrobić w » Warszawie. Czy téż przypa» dkiem nie wiész jakiego sąsia» da, któryby się zdał dla niéj » na męża? młody czy stary, » przystojny czy szpetny, zaba» wny czy nudny, to rzecz obo» jętna: Amelka aż nadto wiele » ma zdrowego rozsądku i t. d. « — W parę tygodni była odpowiédź; — oto treść odpowiedzi: — » Siostrzeniec mój, Lubomir, » w téj chwili wyjeżdża do War» szawy: nie jest to wcale zła » partya, chłopiec przyzwoity, i » jak na wieśniaka niezgorzéj u» mié się znaléźć w kompanii. O » zamiarach naszych nic mu nie» spomniałem; nie lubi jeszcze, » aby mu gadać o stanie mał» żeńskim; lecz tobie Pani i A» melce powierzając nawrócenie » wietrznika, pewny jestem naj» lepszego skutku, i już naprzód » gniazdeczko dla nowożeńców » przygotować każę. — Jak tyl» ko podagra na chwilę mi po» folguje, natychmiast za moim » siostrzeńcem pośpieszę. «... —

Wybornie! wybornie! Amelka może być szczęśliwą! Niechcący, i tak dobrze się stało! A chociaż panicz nie wiele ma pociągu do małżeństwa, przecież spodziéwam się, że żyjąc na parafii, nieobéjdzie się bez żony; — z kimżeby miał nudy podziélać? któżby gości bawił za niego? Nawróci się — nawróci! jeśli nie z miłości, to z potrzeby! —Zofio! Zofio! zawołać Amelki.

V.

— » Dziecię moje « — rzekła kasztelanowa, głaszcząc bladą i wyschłą ręką, pełne i rumiane jagody swéj wnuczki, zdziwionéj niepomału tą macierzyńską pieszczotą: » Siądź dziécię moje — pogadamy. Amelko, pomnij żeś już nie dzieckiem, lecz kobiétą; — potrzeba brać rzeczy na rozum. « — Amelka niepojmując do czego to zmierza, wypatrzyła się na nią wielkiemi oczyma. Jakże dziwnie brzmiało w jéj uszach: tyś już kobiétą! W snach swoich widziała się nieraz czarodziéjką, ptaszkiem, kwiatkiem, swobodną tak, jak inne dziéwczęta, co mają matki pieszczące, ale kobiétą — nigdy! — Drżąca, pomięszana, słuchała daléj słów babki. — » Amelko, ułożyłam sobie wydać cię za mąż. Pan Lubomir . . . . « — Amelka krzyknęła z przestrachu: » Mnie za mąż! — mnie za mąż! . . , o Boże! « — Nigdy myśl o mężu niepostała jeszcze w jéj sercu. Nieraz w marzeniach swoich wzdychała za suknią balową, za skocznym mazurkiem, za téatrem, ale za mężem — nigdy! — Dziecko o samych marzące zabawach, nieznało, że jest inne jakie szczęście na świecie; — a czyż to niedosyć w jéj wieku, aby tém zapełnić nietylko głowę, ale i całe serce? — I lepiéj — bo kto wié, czy inna jaka myśl głębsza, jakie mocniéjsze wzruszenie, nie zniszczyłoby téj wątłéj, słabéj latorośli! — Z resztą Amelka niewyobrażała sobie tego przyszłego małżonka tylko pod przeobrażoną postacią babuni. Nigdy téż upior niebył straszniéjszy w oczach łatwowiernego dziecięcia, jak ów mąż w oczach Amelki. — Po zapadłym wyroku biédne dziéwczę, złożywszy ręce, ze łzami w oczach, wzywała miłosierdzia, przebaczenia, ale tylko w głębi serca, bo kasztelanowa taką wszczepiła jéj grozę, że słowa, któremi zadrgały jéj

usta, brzmiały raczéj jak wyznanie posłuszeństwa, nie zaś oporu. Przynajmniéj kasztelanowa niechciała inaczéj rozumiéć odpowiedzi Amelki. — Uśmiéchnąwszy się z zadowoleniem, kazała jéj odéjść — i pozwoliła przybrać ton panienki na wydaniu. Ta jedna wolność, jakąż ulgę przyniosła ciérpieniom Amelki!

VI.

Tego dnia, kiedy Lubomir po raz piérwszy pojawił się na salonie kasztelanowéj, liczne zebrało się u niéj grono, i to osób trzymających réj w tonie i modzie. Towarzystwo to zupełnie obce dla nowoprzybyłego, a jeszcze z prowincyi, wykwintne w słowach, przesycone, a jednak łaknące nowości, grzeczne, a złośliwo-dowcipne, ostrzyło już sobie ząbki, że się tak po gminnemu wyrażę, na biédnego parafyanina, który jak wiéjski wróbel miał się dostać do klatki świetnopiórych zamorskich ptaków. Ileż go tam czekało przycinków, żarcików! jak obficie dostarczyć miał wody na młynki salonów! — Kiedy pokojowiec zapowiedział imię jego nieznane w stolicy, a przynajmniéj zapomniane od dawna, głuchy szmér rozlégł się po sali, pół ciekawy, pół nieprzyjazny, i wszystkie spójrzenia obróciły się ku drzwiom z taką żądzą przedrwinek, z taką szyderczą pogardą, że każdy paryafyanin, nie z takiéj mąki jak Lubomir, byłby od progu się wrócił, i jak przyjechał, odjechał na swoje Polesie. — Lecz w jedném oka mgnieniu wszystkie twarze odmiéniły przybrany wyraz; mężczyzna który wszedł, od razu połamał szyki nieprzyjacielskie, i zadrwił z wszystkich ukartowanych dowcipów. Napróżno bystre oczy starych salonowców, śledziły każdy ruch jego, każde stąpienie, napróżno ważyli, przymierzali, każde słówko — nie było w nim ani śladu parafyanina z Polesia! — O zawiedziona nadziejo! Jakimże cudem młodzieniec ten, wychowany gdzieś na drugim końcu świata, odgadł tak dobrze stolicę? Gdzie nabył téj okrasy w zachowaniu się, gdzie dobrego tonu? Jakim sposobem umié pogodzić niewymuszoną grzeczność, z poufną śmiałością; dwie skały, którebym nazwał Cha-

rybdą i Scyllą młodzieży przybyłéj z prowincyi. Przez jakież losów zrządzenie nienasiąkł rubasznością wiéjską pędząc życie to na hucznych kulikach i hulankach, to na polowaniach, przy kartach i śklance? — Wszyscy, jak wszyscy, ale kasztelanowa traciła głowę. Jakże ten Lubomir niepodobny do owego Lubomira, którego w myśli swojéj przeznaczała za męża Anielce! — To téż, zaledwie wzrok jéj badawczy zmierzył go od czuba zawiniętego podług najświéższéj mody, aż do końca bóta z przyciętym nosem, zaledwie z powiérzchownych znamion odgadła, do jakiego rzędu ten ptaszek należy, zaledwie kilka słów wymówił czystym akcentem francuzkim, natychmiast kasztelanowa uczuła, że cały jéj zamek runął jak na lodzie, i rzekła do siebie po cichu: — »O, nie będziesz ty mężem Anielki!.« — Co do Amelki, któż może odgadnąć, jakie w niéj myśli, jakie obudziły się uczucia: kiedy łysnęła nań przelotném spójrzeniem, które wnet pod długą ukryło się rzęsą. Byłaż to dawniéjsza bojaźń? byłoż to co innego? Trudno odgadnąć, bo któż kiedy dostrzegł w sercu młodéj dziewczyny ten kraj świéżo strwożony, gdzie dzióń jeszcze niebłysnął, gdzie oko badacza błądzi po ciemku, oszukiwane raczéj, niż prowadzone niepewném światełkiem? — A ze wszystkich serc dziéwczęcych, w sercu Amelki, najtrudniéj może było czytać; tak dalece ciągłe przeciwności, w których wzrosła, i zabijająca oziębłość kasztelanowéj, każdą jéj myśl chcącą się objawić, gwałtem do głębi wtłaczały. Może w téj walce czucie jéj stało się głębsze, może dusza w ustawnym ucisku nabrała mocy, odpornéj stałości; ale za to cała świéżość pomysłów, uczuć i uniesień na zawsze stracona! — Tego wieczora, więcéj niż kiedy, rozwinęła kasztelanowa swój systemat gnębienia biédnéj wnuczki; wzrok jéj ustawnie padał na nią, ale cięższy, ale zjadliwszy, i przerażone dziécię drżało, jak listek. — Bo téż nigdy Amelka piękniéjszą nie była, jak tego wieczora, kiedy zbyt nieprzezorna babunia, niespodziéwając się znaléźć tyle światowego poloru w wiéjskim paniczu, użyła wszystkich skarbów

toalety, dla podniesienia wdzięków wnuczki. Cóżby niedała teraz, aby zniszczyć te sidła, w które miał wpaść Lubomir! ileż w duszy nie wyzionęła przekleństw na ten kwiat róży, z takim wdziękiem wplątany w czarny włos Amelii, na te gazy, blondyny, które na kształt lekkich obłoczków owiéwały jéj kibić. Błąd nieprzebaczony! — Nowe to bożyszcze, już ściąga oczy czcicielów, kiedyś może zaćmić piękności wszystkich salonów, być wyrocznią mody, rządzić zdaniami, gustem, i sercami jak piłką przerzucać! — Kasztelanowa przysięgła sobie strącić ją z tego nieba, na ziemię.

VII.

Lubomir Modnicki został codziennym gościem w domu kasztelanowéj, lecz o małżeństwie nikt ani spominał; z początku dziwiło to Amelię, późniéj zaczęło smucić. Zbyt lękliwa, aby babkę zapytać o przyczynę tego milczenia, została przy swojéj niepewności, i z każdym dniem co raz więcéj ciérpiała. — Biédna, oszukana Amelio! . . . Któż ci miał mówić o tém, o czém kasztelanowa przestała już myśleć, a o czém Lubomir nigdy nie myślał? — Kto ci miał mówić o rzeczy tajnéj przed wszystkimi, i obcéj całemu światu? — I łzami zachodziły jéj oczy, ilekroć spostrzegła, że Lubomir na niéj spójrzenie zatrzymywał, aby się jak do dziecka uśmiechnąć, lub pożartować jak z dzieckiem. — Niestety! dziécię zaczęło czuć dojrzéwającą w sobie kobiétę, serce biło mocniéj, nieznane dotąd rodziły się uczucia, wnikała we wszystko, pojmowała, i zaczęła cierpiéć dolegliwszém ciérpieniem, niż odpychająca oziębłość babki zadać jéj mogła. — » Rzecz niesłychana!... « rozmyślała nieraz Amelka — Lubomir zajmuje się tylko babunią, ją tylko bawi, nadskakuje, uprzédza! — Jest to zapewne wina owego pana stryjaszka, musiał chłopcu nagadać, że starający się o pannę, tylko z rodzicami powinien rozmowę prowadzić, i aż do dnia ślubu od narzeczonéj stronić. Potrzeba przyznać, mówiła Amelia z westchnieniem — » że Lubomir choć taki młody, przecież za nadto starych wyobrażeń się trzyma! « — I w rzeczy saméj, Lubomir jedynie kasztelanową się zajmował, a na nią ledwie tyle zwykł

patrzéć, ile mógł sobie powiedziéć: » kiedyś będzie piękna... « i wnet zwrócił się, zatopił, przelał się cały w tę drugą kobiétę, która jeszcze była pięknością, a co więcéj, pięknością modną. *Moda!*... oto ów czarodziéjski wyraz Lubomira. Oto jego najwyższe pojęcie, w którém wszystkie pragnienia swoje zasadził; myślałbyś, że czarodziéjka ta opisała go kołem swojém, którego ani myślą, ani sercem nié mógł przekroczyć. — Z resztą pokazało się, że Lubomir nie ze wszystkiém był wolny od parafyaństwa; — obawa uchodzić za hreczko-sieja w stolicy, dręczyła go jak robak sumienia. — Jak drugi Achilles w wodach Styxu, i on był skąpany w powietrzu stolicy i wielkiego świata. Jedno miéjsce tylko podlegało ranie. Baczne jego oko dostrzegło, że w Warszawie modnym kobiétom, które młodość swoję przeżyły, daleko więcéj hołdowało czcicieli, niż tym, których kwiat się rozwijał — ; dla tego téż nie długo się wahał między Amelką a Kasztelanową, między liliją polną, a kwiatem ze sklepu moduiarki; tamta zdałaby mu się do wiéjskiego wianka, a tą próżność swoję ozdobił. — Tak więc spaczone to pojęcie Lubomira, tém lepiéj dopomogło zamiarom kasztelanowéj. — Kiedy jesteśmy w pełni naszéj młodości, nieumiémy się poznać na owych złudnych zapałach duszy, na sentymentalném zalotnictwie, i wyrachowaniu uniesień; niewinna téż Amelka przyczynę obojętności Lubomira upatrywała w sobie saméj, oskarzała się, potępiała, brzydziła się sobą: — » Zapewne widzi we mnie istotę dziecinną, ograniczoną! Bo czy może się domyślać, że pod uciskającą mię trwogą promieni dusza i serce bije gorące!... Oh, gdybym się odważyła! gdybym się odważyła!... przymilić się mu, ująć go, możeby zaczął mię kochać! « — I codzień odważała się przymilić, ująć Lubomira — ale zawsze podéjrzliwe przeczucie kasztelanowéj odgadywało tę chwilę, w któréj Amelia powiedziała sobie: » Dziś chcę się mu podobać. « — i nim zdołała jeszcze oko podnieść, nim słowo do ust dobiegło, wtedy jak piorun uderzył na nią rozkaz surowy, lub zimna ironya — i oko dziewczyny

spadało w dół obłąkane, i usta lękliwą szeptały wymówkę.! — Otóż kiedy Amelia wszystkie uczucia swoje, i każde wzruszenie odnosi do Lubomira, tak w chwilach nadziei, jak w upadku odwagi; kiedy z każdym dniem pozwala brać górę téj potężnéj namiętności, on, porwany wirem światowym, omamiony jego blaskiem, sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Kto wié — na dnie jego myśli, może tam była kropla żalu dla téj biédnéj dziewczyny, tak pięknéj, tak czystéj, w któréj miłości byłby znalazł to szczęście, jakiemu się wymykał.... Lecz kasztelanowa broniła mu zajrzéć we własne tajniki, a podsycając próżność młodzieńca, chciała go i téj reszty dobrego serca pozbawić.

(*Dokończenie nastąpi.*)

GDYBYM BYŁ PANNĄ.

Gdybym był Panną, starałbym się więcéj wykształcać serce, jak talenta; bo prędzéj daruję błąd w muzyce, lub tańcu, niźli błąd ze złego wychowania pochodzący, błąd, mogący mieć wpływ na dalsze postanowienie życia.

Gdybym był Panną, nie znajdowałbym upodobania w rozmowach, mających mody, lub obmowy na celu; lecz starałbym się uczyć rzeczy pożytecznych i przysłuchiwałbym się rozmowom nauczającym.

Gdybym był Panną, ubiérałbym się do twarzy, lecz nie małpowałbym każdéj mody; bo to ślepe posłuszeństwo wszystkim wymysłom téj bogini, lubo od trzpiotów chwalone bywa, nigdy jednak nié może się podobać tym, którzy rozsądnie myślą i mogą być dobrymi mężami.

Gdybym był Panną, nie czytałbym czczych romansów czas tylko zabijających, nie wstydziłbym się, gdyby mi zarzucano, że nie znam którego romansu d'Arlencourta; alebym się wstydził, gdybym *Pamiątki po dobréj matce* i tylu innych równie dobrych dzieł nie czytał.

Gdybym był Panną, starałbym się umieć kilka języków; piérwszeństwo atoli przed innémi miałby zawsze ojczysty.

Gdybym był Panną, chodziłbym chętnie na bale; lecz dobry téatr przenosiłbym nad najlepszy wieczór tańcujący.

Gdybym był Panną, kształciłbym się w sztukach pięknych; atoli częściéj widzianoby mię u krosienek, lub przy taborecie, niźli z pęzlem, albo ołówkiem w ręku; bo jakkolwiek piękne jest, kiedy Panna przybyłym gościom pokazuje dzieła swojego pędzla, lub ołówka: jednakże dzieła te tracą na wartości, kiedy ta sama ręka, która Madonnę malowała, robót kobiécych nie umié.

Gdybym był Panną, przyjmowałbym grzeczności od wszystkich mężczyzn; lecz serce oddałbym temu tylko, który najmniej mówił, a czuł najwięcej.

Gdybym był Panną, siadałbym czasem w braku czwartej osoby do stolika kartowego; lecz mniej uważałbym na to, choćby mię wyśmiewano, że poddałem damę pod króla, lub że nie umiem lewów markować.

Gdybym był Panną, byłbym wesołym z natury; lecz nie przymuszałbym się do wesołości, albo do śmiechu, żeby moje zęby widziano.

Gdybym był Panną, wolałbym nieumieć mitologii, lub niewiedzieć, gdzie rzeka Mississipi płynie; lecz musiałbym znać wszystkie rodzaje jarzyn i nigdybym sobie nie darował tego, gdybym się nie znał na której gałęzi gospodarstwa.

Gdybym był Panną, byłbym skromnym nie z przyzwyczajenia, i nigdy nie okazywałbym się lepszym przy drugich, niźlibym był w istocie.

Gdybym był Panną, więcejbym słuchał, jak mówił i wolałbym uchodzić za małomówiącego, jak za mówiącego niedorzecznie.

ANEGDOTY.

W Paryżu pobrało się dwoje młodych ludzi. Lecz mąż zapomniał przed ślubem pytać się o posag, a po ślubie przyznała mu się młoda żona, że nic nie ma. Mąż uściskał żonę i rzekł westchnąwszy boleśnie: »Nic to nie szkodzi, wystawmy sobie, żeśmy się z przywiązania pobrali.«

Pewna zakochana para stała w zimnie na dworze: »O gdybyś ty,« zawołał kochanek, »uczuć mogła zapał miłością pałającego serca mojego,« to mówiąc kłapał zębami jak bocian.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 1 Października. — Twiérdzą powszechnie, iż rząd w dniu wczorajszym niepomyślne z Toulonu wiadomości odebrał, podług których domyślać się można iż przed wyruszeniem armij do wyprawy przeznaczonéj wiele jeszcze przeszkód nastąpić może. Nieukontentowanie między sprzyjającémi pokoleniami Arabów ma być powszechne, i jak słychać jeden z naczelników najwięcéj wpływu mającego pokolenia przeszedł na stronę Achmet-Beja. Ten wypadek miał spowodować nowe opoźnienie oddalenia się wojsk. Jedno z tutéjszych pism donosi: iż w skutek powyższych wiadomości polecono Jussuf-Bejowi natychmiast udać się na miéjsce swojego przeznaczenia, aby w wierności trwającym pokoleniom odwagi i zaufania dodać, nowe oddziały wojsk mają niebawnie do Bony popłynąć dla zastąpienia chorych. — Odebrane z *Madrytu* wiadomości z dnia 23go p. m. bardzo są pomyślne; z jednéj strony bowiém wojska konstytucyjne, jak się zdaje, odniosły korzyści nad Karolistami, z drugiéj strony, wybory na Kortezów które się w dniu 22gim rozpoczęły wypadają na stronę umiarkowanéj partyi. — Donoszą z *Bajonny* pod dniem 28mym Września: Pozostałe w Katalonii dwa bataliony nawaryjskie odebrały rozkaz jak najspieszniéjszego przyłączenia się do Don Karlosa. — Podług listów z *Vera*, Karoliści osadzili el Perdon, stanowisko, które panuje nad gościńcem z Pampeluny do Puente-la-Réjna. Spodziéwają się iż ostatnie miéjsce w krótce napadniętem zostanie. Jenerał Garcia miał do Caparoza wnijść.

Hiszpania. *Madryt* 23 Września. — Jenerał Oraa donosi z *Sacedon* pod dniem 19tym Września, iż na miészkańców Buendia którzy, za zbliżeniem się Don Karlosa do Madrytu na jego stronę przeszli nałożył znaczną kontrybucyą i 27 najznakomitszych z tychże jako zakładników zabrał. Jednego z naczelników buntu, natychmiast rozstrzélać kazał. — Prace około wałów mających za obronę stolicy służyć, postępują z największą szybkością. Mnóstwo robotników zajętych jest obecnie zniesieniem fabryki Dywanów i tym podobnych budowli, które w blizkości północno-zachodniéj części do usypania wałów przeszkadzają. — Ostatnie bulettyny jenerałów Espartera i Oraa są bardzo pomyślne. Armia przez Don

Karlosa dowodzona niezawodnie jest w zupełnym odwrocie; 5 do 600 ludzi oddzieliło się od tegoż korpusu, i przeszli przez Tajo, dla powrócenia do niższéj Aragonii. Przéjście to drogo przypłacili, Oraa bowiém zabrał im przeszło 300stu w niewolą. — Gościniec od Guadalaxara do Calatajud okryty jest oddziałami Karolistów, którzy, pozbawieni oficerów żadnéj wyższéj władzy nieuznając, zwycięzkim wojskom rządu przez ucieczkę ujść chcą. Gwardya narodowa ciągle jeńców do stolicy przyprowadza. Dziś w wieczór spodziéwają się szwadronu gwardyi konnéj, która do Guadalaxara wyszła tutaj z powrotem. Ten szwadron ma miéć 250ciu jeńców, których Espartero pod eskortą 4réch kompanij tamże odesłał. Z wszystkich do nas doszłych wiadomości okazuje się, iż Don Karlos poruszenia odwrotne kontynuje; nie wiadomo jeszcze czy czasem u stóp wzgórzów Alcarria nie założy stanowiska. (G.P.S.)

———

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

———

Pewien londyński księgarz wydał teraz w angielskim języku *nowy testament* na białym emaliowanym papiérze złotemi literami. — Jest to piérwsza w tym rodzaju drukowana książka, i powszechne zyskała pochwały. Przez najpiérwszego z londyńskich artystów oprawna, kosztuje egzemplarz 130 talarów. Jest to pyszny pomnik doskonałości, do której sztuka drukarska doprowadzoną została.

———

Od roku miészkający w Madrycie malarz Niemiec, nazwiskiem Jan *Buse*, który miał polécone od księcia Brunświckiego zrobienie kopii z kosztownego obrazu *Rafaela* w muzeum madryckiém się znajdującego. Po ukończyniu téjże, a przez znawców za bardzo ładnie wypracowaną uznanéj, artysta znalazłszy różnicę od oryginału, w taką wpadł rozpacz, iż sobie życie odebrał.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.